



Ciekawa i bardzo mądra lektura dla tych, którzy zmagają się z perspektywą posiadania młodszych braci i sióstr oraz dla tych, którzy są jedynakami. Książka o wcale niełatwych relacjach rodzinnych, dorastających dzieciach, burzy hormonów, pasjach, marzeniach i ciągłych próbach zapanowania nad chaosem, który wiąże się ze zmianami.

z recenzji CzytaMy 8+

Wiadomość mamy w jednej sekundzie zmieniła wszystko. Wszystko, do czego Mela była przyzwyczajona, co znała i kochała.

– Nic nie powiesz? Zawsze chciałaś mieć rodzeństwo.

To „zawsze” minęło dobre kilka lat temu. Wtedy Meli brakowało kogoś do zabawy, dziś ma 12 lat i bardzo jej dobrze w roli jedynaczki. Za pięć miesięcy się to zmieni.

Fascynująca historia o detronizacji, szybkim dojrzewaniu i niespodziewanych profitach, które niesie ze sobą młodsze rodzeństwo.

Izabella Klebańska

Absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi. Autorka scenariuszy programów telewizyjnych dla dzieci i młodzieży takich jak *Tut turu* i *Miganki* czy *Piosenkarnia*, emitowanych przez Program 1 TVP. Pisze również scenariusze teledysków muzycznych. W 2001 otrzymała statuetkę Yacha za najlepszy scenariusz roku do piosenki pt. *Rowerek* w wykonaniu Pawła Kukiza i zespołu Piersi. Popularyzuje muzykę wśród najmłodszych w niezwykle wesoły i przystępny sposób.



Im bardziej rósł brzuch mamy, tym bardziej mizerniała. Tak jakby Larwa zżerała ją od środka. Czy tylko ja to widziałam?

– Zuza, ślicznie wyglądasz! – usłyszałam komplement rzucony pod adresem mamy przez jedną z ciotek w czasie przypadkowego spotkania w sklepie. – Po prostu promieniejesz.

Co ona wygaduje? – pomyślałam. Albo niedowidzi, albo mamy zupełnie inne standardy urody. Mama wcale nie wyglądała ślicznie. Brzuch wielki, a buzia... chuda i mizerna. Rysy się jej wyostrzyły, policzki zapadły. Sprawia wrażenie chronicznie zmęczonej. I pewnie jest. Już nie wbiega po schodach jak dawniej, kiedy robiłyśmy wyścigi. Jak zaproponowałam wspólne oglądanie filmu, zasnęła zaraz po czołówce. Jest ociężała i wiecznie niewyspana. A ta głupia ciotka bredzi coś o ślicznym wyglądzie! Dobrze wiem, jak mama potrafi wyglądać. Kiedy się uśmiecha, przypomina Julię Roberts*. Tylko włosy ma inne. Jest śliczna, co do tego nie ma wątpliwości. Ale teraz to raczej cień tamtej mamy. W dodatku cień z wielkim brzuchem.

* Julia Roberts – aktorka amerykańska, gwiazda filmu *Pretty woman*.

– Nawet nie ma się jak do ciebie przytulić – poskarżyłam się kilka dni temu.

– Obejmij mnie z tyłu – podpowiedziała. – Na szczęście tyłek mi jeszcze nie urósł.

Dobrze, że w tych okolicznościach nie straciła poczucia humoru, ale to nie było to samo, co dawniej.

„Rodzic nie może być dla dziecka przyjacielem czy kumplem, bo traci swój autorytet” – wymądrzała się kiedyś jakaś pani psycholog w telewizji. Co za bzdura! – oburzyłam się wtedy szczerze. – Nie znasz mojej mamy, mądralo. Bez problemu ogarnia jedno i drugie.

Ale teraz? Sytuacja się zmieniła. Autorytet nie ucierpiał, przynajmniej na razie, ale przyjaźń zdecydowanie tak. Nie ma już wspólnych wypadów na miasto, nie ma wygłupów, bitew na poduszki. Nic już nie ma poza ogromnym żalem do rodziców, a zwłaszcza do mamy. Czuję się oszukana i zdradzona. Przyzwyczyłam się do myśli, że jestem jedyna. Najważniejsza. Przez dwanaście lat miałam do tego pełne prawo. I nagle bez konsultacji, bez pytania o zdanie, zostałam postawiona przed faktem dokonanym. Mama, moja najlepsza przyjaciółka, dopuściła do naszego grona obcą osobę. Między nami wyrósł mur. Nie, gorzej... brzuch. Gdyby to nie było takie straszne, mogło być śmieszne. Jednak wcale nie było mi do śmiechu. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęły mi płynąć łzy.

– Melu – mama zajrzała do mojego pokoju. – Co się stało? – spytała wyraźnie przestraszona.

Ona się nawet nie domyśla – zezłościłam się w jednej chwili.

– Zdradziłaś mnie – wycodziłam.

– Słucham? – spojrzała na mnie spłoszona, a we mnie coś jakby pękło. Już nie mogłam się zatrzymać.

– Ja tego nie chcę – wskazałam palcem brzuch tuż przed moim nosem. – Jej nie chcę – uściśliłam na wszelki wypadek.

– Mela – mama wyciągnęła do mnie rękę.

– Nie chcę! – krzyknęłam, odpychając jej dłonie. – Ty jesteś moją mamą! Tylko moją, rozumiesz? – płakałam z żalu nad sobą i nad minionym czasem, który już nigdy nie wróci. – Ona nie będzie do ciebie mówić „mamo”! Nie zgadzam się! – Teraz już ryczałam na całego.

Wreszcie mama przygarnęła mnie i przytuliłam się do wielkiego, zniechęconego brzucha.

– Już dobrze, maleńka. Już dobrze – mama głaskała mnie po głowie i plecach. – Już dobrze – powtarzała jak jakieś zaklęcie.

Jakie „dobrze”? – pomyślałam. Nic już nie będzie dobrze. Cały ten wybuch tak mnie wykończył, że nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa więcej.

– Chodź. Napijemy się herbaty – mama pociągnęła mnie w stronę kuchni.

W milczeniu włączyła czajnik i wyjęła nasze kubki. Jej ruchy były spokojne, ale po minie widziałam, jak się w niej kotłuje. Było mi wszystko jedno. Bura, szlaban, obcięcie kieszonkowego? Wszystko, co może wymyślić, to pryszcz w porównaniu z karą, jaka już mnie spotkała.

Siedziałam nieruchomo, wyczerpana niczym biegacz po maratonie. Wreszcie, kiedy stały przed nami dwie parujące herbaty, mama usiadła naprzeciwko.

– Uspokoiliś się już? – spytała.

Było mnie stać tylko na kiwnięcie głową.

– Musimy porozmawiać – westchnęła.

Znowu kiwnęłam głową.

– Rozumiem, że to dla ciebie trudne – zaczęła cicho. – Czujesz, jakby ci się cały świat zawalił. Nie wiem tylko, jak cię przekonać, że to minie – patrzyła na mnie bezradnie. – Nie planowaliśmy z tatą kolejnego dziecka. Mieliliśmy ciebie. Najlepszą osobę, jaka pojawiła się w naszym życiu. Nie wiedziałam, że tak można kochać, dopóki nie zobaczyłam cię po raz pierwszy. Kolejna ciąża, po dwunastu latach, była dla nas zaskoczeniem, ale teraz oboje z tatą cieszymy się, że będziemy mieli drugą tak cudowną córkę, którą tak samo będziemy kochać. Nie martw się, nie zabraknie dla ciebie miłości. To nie tort, którym trzeba się podzielić i im więcej jest chętnych, tym mniejszy kawałek im przypada.

– Coś podobnego powiedziała babcia – wychrypiałam.

– Naprawdę? – mama lekko się uśmiechnęła.

– Że córki kocha się inaczej, ale tak samo mocno – przypomniałam sobie jej słowa.

– Babcia jest mądra i wie, o czym mówi. W końcu ma mnie i Hanię.

– To znaczy, że jak Lar... Hela – poprawiłam się – jak Hela się urodzi, nie będziesz mnie mniej kochała?

– Głuptasie! Ciebie nie da się kochać mniej.

– To też babcia powiedziała!

– No widzisz – mama rozpromieniła się. – Może byś nas wreszcie posłuchała.

Po raz drugi w tym krótkim czasie przytulałam się do brzucha mamy. Tym razem jednak z zupełnie innymi uczuciami.

Nagle odsunęłam się od niej gwałtownie.

– Jeżu-zwierzu – wymamrotałam zaskoczona – w twoim brzuchu gra cała orkiestra symfoniczna!

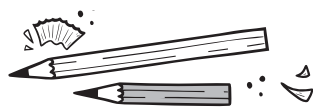
– Też mam często takie wrażenie – sapnęła i nagle zastygła bez ruchu. – Połóż tu rękę – wskazała miejsce.

Dotknęłam i poczułam uderzenie.

– Co to? – zrobiłam wielkie oczy. – Ona mnie kopnęła?

– Uznajmy, że przybiła ci piątkę.

RODZINA WIŚNIEWSKICH



– Masz na imię Mela? – przede mną stała Ceśka.

Przyszłam z Fidelem do parku przekonana, że spotkam się z Remim, ale zamiast niego ujrzałam jego siostrę.

– Yhy – kiwnęłam głową.

– Ja jestem...

– Wiem, kim jesteś – uśmiechnęłam się.

– Remi nie mógł dzisiaj przyjść.

– Nie ma sprawy – przybrałam obojętny wyraz twarzy, starając się ukryć rozczarowanie.

– Jest kontuzjowany – wyjaśniła.

– Coś poważnego? – przejęłam się. Nie miałam pojęcia, jakiego rodzaju kontuzje może odnieść szermierz.

– Nie bardzo – dziewczyna wzruszyła ramionami. – Dla sportowca to normalka. Do wesela się zagoi – parsknęła.

– Nie wiem, kiedy planuje wesele – zakpiłam – na razie chciałam zaprosić go na urodziny.

– Jeśli masz czas, możesz do nas wpaść. Mieszkamy tu, za parkiem – machnęła ręką w stronę szeregu niskich, parterowych domków majaczących za drzewami.

– Teraz? – zdziwiłam się.

– Pora dobra jak każda inna. Chyba że ci nie pasuje.

– Nie wiem – wahałam się.

– Chodź – namawiała. – Remik na pewno wyje z nudów.

Była naprawdę serdeczna i bezpośrednia. Nie wiedziałam, co zrobić. Przez głowę przelatywało mi mnóstwo myśli. Że nie wypada, że to obcy ludzie, których nie znam, i tym podobne zastrzeżenia. Z drugiej strony ta liczna rodzina wydawała mi się tak egzotyczna, że miałam ogromną chęć poznać ich wszystkich.

– No dobra – zgodziłam się. – Ale tylko na chwilę.

– Jasne. Wyjdiesz, kiedy będziesz miała nas dosyć.

Zaśmiała się i gwizdnęła na Leię.

– A Fidel? – zatrzymałam się. – Nie mogę przecież pakować się w gości z psem.

– Kochana – Ceśka wyglądała na rozbawioną – do nas możesz przyprować nawet całe zoo! Mama jest weterynarzem.

Jeden zwierzak w tę czy we w tę nie zrobi różnicy. Zresztą sama zobaczysz.

Dom, w którym mieszkała rodzina Wiśniewskich, nazywany był w okolicy tramwajem. Ze względu na kształt i szereg okien umieszczonych jedno obok drugiego. Ciekawa byłam, czy mieszkańcy zdają sobie sprawę z tej nazwy.

– Bilety do kontroli – odezwała się niskim głosem Ceśka, gdy tylko przekroczyłyśmy próg. – Nie wiem, czy wiesz, ale na nasz dom ludzie mówią...

– ...tramwaj – dokończyłam za nią.

Kiwnęła głową.

– Trafione w punkt, nie? Remik, masz gości!

Usłyszałam szelest i odwróciłam się przekonana, że zaraz pojawi się mój kontuzjowany kolega. Tymczasem zza przepierzenia wyszła wysoka kobieta... w zaawansowanej ciąży.

– Mamo – zwróciła się do niej Ceśka – przyprowadziłam koleżankę Remika.

– Miło mi – odezwała się tamta i wyciągnęła do mnie rękę.

– Jesteś Mela, prawda? A to zapewne Fidel. Dasz łapę, piesku?

Kicha-micha! – pomyślałam. – Remi im wszystkim o mnie opowiedział? A ja o nim nikomu.

Tymczasem Fidel grzecznie podał łapę, a mama Remiego zaczęła się nim od razu zachwycać. Patrzyłam na nią jak zahipnotyzowana. Poruszała się lekko niczym baletnica. Choć podobnie brzuchata, radziła sobie o niebo lepiej od mojej mamy.

– Cesi, wychodzę. Jak tata wróci z pracy, podgrzej mu obiad. Przypomnij mu, żeby wreszcie skręcił łóżeczko – wydawała dyspozycje energicznym tonem, wkładając buty bez

jednego sapnięcia. Naprawdę byłam pod wrażeniem. – Miło cię było poznać, Melu – zwróciła się do mnie. – Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Jakby co, dzwoń – rzuciła w stronę córki i wyszła.

– Remik! – wyrwał mnie z zadumy kolejny wrzask Ceśki, która wyraźnie wdała się w swoją mamę. – Chodź, zaprowadzę cię – kiwnęła na mnie głową. – Zanim on się ruszy, to zakwitniemy.

Poszłyśmy wąskim korytarzem w głąb domu. Od środka wyglądał równie nietypowo jak z zewnątrz.

– Trochę jak w hotelu... – zauważyłam.

– Też mam czasem takie wrażenie! – zaśmiała się Ceśka. – Brakuje tylko numerów na drzwiach!

Zapukała do trzecich z kolei i otworzyła je, nie czekając na „proszę”.

– Remik! – wrzasnęła, nie wiem który już raz, a ja zaczęłam się martwić, czy kontuzja mojego przyjaciela nie obejmuje również jego słuchu.

Gdy weszłam, zobaczyłam, jak Remi ściąga z głowy słuchawki i siada na łóżku.

– Cześć – mruknął niezbyt entuzjastycznie, kiedy Ceśka zamknęła za sobą drzwi. – Przepraszam za to – machnęła ręką w nieokreślonym kierunku.

– To ja przepraszam. Nie wiem, czemu dałam się namówić.

– Fajnie, że przyszedłeś – uśmiechnęła się.

– Co ci się stało? – zainteresowałam się bandażem na nodze.

– Takie tam... stłuczenie – wzruszył ramionami lekceważąco. – Ceśka jak zwykle przesadza.

– Ładnie tu – rozejrzałam się po maleńkim pokoju.

– Przestrzeni tyle, co kot napłakał – stwierdził. – Trudno uwierzyć, że rodzice, kiedy się tutaj wprowadzili, mogli jeździć po domu na rowerze.

– Żartujesz.

– Na początku nie było tych wszystkich pokoi. Rodzice zaczęli je wydzielać w miarę pojawiania się kolejnych dzieci.

– To niedługo będą musieli wcisnąć gdzieś kolejny – błysnęłam.

– Już to zrobili – w jego głosie usłyszałam radość.

– Cieszysz się?

– Jasne. Wreszcie będę miał brata – powiedział z dumą.

– Dwanaście lat młodszego! – sarknęłam.

– A jakie to ma znaczenie? Brat to brat.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Jego podejście było tak różne od mojego.

– Ja będę miała siostrę. Moja mama wygląda jak klon twojej – wyrwało mi się niespodzianie. Po raz pierwszy wyjawiałam mój sekret obcej osobie.

– Serio?! – wybuchnął głośnym śmiechem. – Już nas widzę z psami i wózkami w parku.

Zatkało mnie.

– Kura-rura – zakląłam. – Nigdy w życiu!

Remi popatrzył na mnie pobłaźliwie.

– Teraz tak mówisz, ale jak zobaczysz siostrzyczkę, zmienisz zdanie.

– Nie ma opcji – skrzywiłam się.